

J E R Z Y

EDIGEY



UPARTY
MILICJANT

J E R Z Y

EDIGEY



UPARTY
MILICJANT

Jerzy Edigey

Uparty milicjant

Saga

Uparty milicjant

Język, postacie i poglądy zawarte w tej publikacji nie odzwierciedlają poglądów ani opinii wydawcy. Utwór ma charakter publikacji historycznej, ukazującej postawy i tendencje charakterystyczne dla czasów, z których pochodzi.

Copyright © 1980, 2021 Jerzy Edigey i SAGA Egmont
Zdjęcie na okładce: Shutterstock

Wszystkie prawa zastrzeżone

ISBN: 9788728049532

1. Wydanie w formie e-booka
Format: EPUB 3.0

Ta książka jest chroniona prawem autorskim. Kopiowanie do celów innych niż do użytku własnego jest dozwolone wyłącznie za zgodą Wydawcy oraz autora.

www.sagaegmont.com

Saga jest częścią Grupy Egmont. Egmont to największa duńska grupa medialna, należąca do Fundacji Egmont, która każdego roku wspiera dzieci z trudnych środowisk kwotą prawie 13,4 miliona euro.

W DESZCZOWE POPOŁUDNIE

Nie udał się nam w tym roku październik w Zakopanem. Już cztery dni bez przerwy padał deszcz. Początkowo chcieliśmy przezwyciężyć szarugę i wybraliśmy się na spacer Drogą do Białego. Ale po pół godzinie trzeba było zawracać. Przemokliśmy i ubłóciliśmy się od stóp po czubek nosa. Na drugi dzień rznęliśmy od rana do wieczora w brydża. Trzeciego uznaliśmy, że jest „pogoda barowa”. Zaś obecnie siedzieliśmy w obszernym salonie jednego z zakopiańskich pensjonatów lekko skacowani i źli na cały świat.

Panowało ponure milczenie, przerywane tylko falami gwałtownej ulewy uderzającej o okna. Nawet mecenas Mieczysław Ruszyński i jego wieczny adwersarz inżynier Stanisław Koryciński przestali się kłócić. Pułkownik Adam Krzyżewski rysował esy floresy na leżącym przed nim dzienniku. Jak bardzo było nam źle, dowodzi fakt, że obecne w naszym towarzystwie panie także nie miały tematu do rozmowy.

Znałem pułkownika od wielu lat. Poznaliśmy się przypadkowo. Jako reporter sądowy „Expressu Wieczornego”, a później „Kulis”, jeździłem po całej Polsce w poszukiwaniu ciekawych spraw. Często odwiedzałem wtedy Wrocław i tam, w Komendzie Wojewódzkiej MO, natknąłem się pewnego razu na sympatycznego majora, który właśnie prowadził śledztwo w wyjątkowo skomplikowanej sprawie „Szkieletu bez palców”. Taki bowiem kryptonim nosiły akta milicyjne.

Tak zawarta znajomość powoli przerodziła się w przyjaźń. Wprawdzie przestałem się zajmować reporterką i znacznie rzadziej odwiedzałem miasto nad Odrą, ale za to często spotykaliśmy się w Warszawie, gdzie major, a następnie podpułkownik i potem pułkownik – przyjeżdżał służbowo. Zaś każdy październik spędzaliśmy w zazwyczaj słonecznym i ciepłym w tym miesiącu Zakopanem. Po raz pierwszy jesienią 1978 roku pogoda nas fatalnie zawiodła.

Wiedziałem, że Adam jeszcze bodaj jako kapitan, gdzieś przed dwudziestu laty, pracował w Komendzie Stołecznej MO. Został służbowo wysłany do Wrocławia na trzy dni. Tego miasta wtedy w ogóle nie znał. To była prawdziwa miłość „od pierwszego wejrzenia”. Oczarowany pięknem starego piastowskiego grodu, oficer milicji natychmiast poprosił o przeniesienie go do Wrocławia. Warszawa nie bardzo chciała się rozstać ze zdolnym pracownikiem, ale Krzyżewski pokonał wszystkie przeszkody, nawet brak mieszkań we Wrocławiu. Później wielokrotnie proponowano mu powrót do stolicy i odpowiedzialne stanowiska. Zawsze jednak spotykano się z odmową.

Krzyżewski był niewyczerpaną skarbnicą wiadomości. Miał fenomenalną pamięć. Prowadził przecież jeżeli nie tysiące, to setki najrozmaitszych spraw. Pamiętał je chyba wszystkie. Nie raz i nie dwa usiłowałem przyłapać mojego przyjaciela na jakiejś niedokładności. Porównywałem jego opowiadania z aktami sądowymi. Zawsze fakty się zgadzały. A mówił z pamięci, nie posługując się żadnymi notatkami. Co bardzo ważne, umiał opowiadać. Był, jak to się mówi, urodzonym gawędziarzem.

Nic więc dziwnego, że teraz spróbowałem, wydawało mi się niezawodnego chwytu, aby rozruszać nasze towarzystwo.

- Adam – poprosiłem – opowiedz coś ciekawego.
- Nie znam niczego ciekawego – odburknął pułkownik.

- Nie wierzę. Za dobrze cię znam - kuśiem.
- Wszystko co wiedziałem, wyciągnąłeś ode mnie już dawno.

- Jeszcze chyba sporo zostało.

Krzyżewski nic nie odpowiedział i nadal zabazgrywał gazetę.

- A jeżeli ja pułkownika poproszę - wyrwała się Marysia Zapędowska, nasz pensjonatowy czterdziestoletni podlot. Na każdym turnusie w każdym domu wczasowym zawsze musi się znaleźć taki typ kobiety, nadaremnie usiłującej za pomocą szminki, ubioru i zachowania się zatrzymać nieustannie biegnący czas.

- Pięknie prosimy pułkowniku - do Marysi dołączyły się inne panie.

- A dajcie mi spokój - pułkownik machnął ręką jak gdyby opędzał się od jakiejś natrętnej muchy - pójdę się położyć. Może do wieczora przestanie padać.

- To ładnie tak odmawiać kobietom? - zażartowała pani Krysia.

- Powiedziałem już, że nic nie wiem. Nie męczcie mnie - Adam naprawdę się zdenerwował. Gwałtownym ruchem złożył gazetę i schował długopis do kieszeni.

- Jesteś uparty jak... - chciałem dodać „stary osioł”, ale w porę się powstrzymałem. Bądź co bądź znajdowaliśmy się w towarzystwie osób związanych z nami jedynie przypadkową bytnością na tym samym turnusie w domu wczasowym.

- ...jak milicjant - podchwycił Krzyżewski - masz rację, że jestem uparty. U nas cenią zarówno upór, jak i wytrwałość. Tylko dzięki uporowi udaje się nam nieraz rozwikływać na pozór zupełnie beznadziejne sprawy. Choćby tę, zabójstwa we wsi Weten, w dawnym powiecie kętrzyńskim. Gdyby nie upór pewnego porucznika, mordercy nadal chodziliby na wolności. A niedużo im brakowało do kodeksowego przedawnienia.

- Zbrodnia zabójstwa przedawnia się po dwudziestu latach – mruknął Mieciu Ruszyński.

- Właśnie – przytaknął pułkownik – przestępcom zabrakło zaledwie trzech lat.

Przezornie milczałem. Wiedziałem, że jeśli Adam „zaskoczy”, to już swoją historię wyśpiewa aż do końca.

- Przyznam się szczerze – dorzucił mecenas Ruszyński – że nie słyszałem o takiej sprawie. A raczej bacznie śledzę wszelkie ciekawsze wydarzenia z naszej kryminalistyki. To pan pułkownik prowadził śledztwo?

- Nie. Z Wrocławia do Kętrzyna kawałek drogi. Ale w kołach milicyjnych ta sprawa była dość głośna. Znam ją z opowiadań jednego z przyjaciół z Komendy Wojewódzkiej w Olsztynie. Poza tym cytowana była nawet na pewnej odprawie w Komendzie Głównej. A także nasz milicyjny tygodnik „W Służbie Narodu” opublikował reportaż, o ile sobie przypominam redaktora Tadeusza Brytana.

Później sprawdziłem. Naturalnie Adam nie mylił się i bezbłędnie zapamiętał autora artykułu.

A tymczasem Krzyżewski poprawił się w wygodnym fotelu i już nieproszony rozpoczął swoim równym głosem:

- Jak wspominałem, nie prowadziłem tej sprawy ani też nigdy nie miałem w swoich rękach akt śledztwa. Powtarzam to, co zasłyszałem. A także, zastrzegam to od razu, nieco zmieniam nazwiska głównych bohaterów tej tragedii.

Przemilczę nazwisko oficera milicji, który swoim uporem przyczynił się do zdemaskowania przestępców. Milicjanci to nie gwiazdorzys filmowi. Im reklama jest niepotrzebna.

- Należy docenić każdą zasługę – wtrącił inżynier Koryciński.

- Zapewniam pana, inżynierze, że zasługa tego oficera została odpowiednio oceniona przez jego władze zwierzchnie.